

Warszawa, 5 listopada 2016 r.

Ks. Andrzej Muszala

Formacja do życia pustelniczego

Tematem naszej refleksji jest formacja do życia pustelniczego. Poruszamy się po terenie dość obcym, w Polsce niemal zupełnie nieznanym. W początkach naszej historii odnotowywano przypadki prowadzenia życia pustelniczego; mamy nawet w kalendarzu wspomnienia świętych pustelników polskich. Potem te wzmianki stają się rzadsze, a z czasem właściwie zanikają. Jest to zrozumiałe ze względu na fakt, że w miarę upływu wieków powstawały zorganizowane formy życia pustelniczego. Kartuzi, którzy przybyli z La Grande Chartreuse, z powodzeniem zaadoptowali się w Polsce; dziś mamy ślady ich obecności, aczkolwiek tylko w formie niektórych zabudowań (Gidle, Ible) i nazw (Kartuzy, Bereza Kartuzka). Co ciekawe, także na krakowskich Bielanych początkowo mieszkali kartuzi. Z kolei kameduli osiedlili się pod Warszawą i Krakowem, nad Wigrami i w Jeniszewie. Prowadzili życie pustelnicze bardziej zorganizowane w obrębie połączonych kilku, kilkunastu pustelni. Potem, niestety, przyszedł czas zaborów i wszelkie klasztory na terenach Polski zostały zamknięte. Bardzo rygorystyczna kasata nastąpiła w zaborze pruskim i rosyjskim, ale także w Galicji – dość wspomnieć tu o klasztorze benedyktyńskim w Tyńcu, gdzie przez ponad sto lat – od 1816 do 1939 roku – nie było żadnego zakonnika. Życie pustelnicze i monastyczne zostało wówczas wykorzenione, a zgubne skutki tego odczuwamy do dziś. Tu i ówdzie próbuje się obecnie wskrzesić życie monastyczne, choć nie można zapomnieć, że opactwa w Mogile, Szczyrzycu czy w Tyńcu służyły (i nadal służą) jako parafie, co z pewnością nie służy rozwojowi życia monastycznego, nie mówiąc już o pustelniczym. W okresie komunistycznym było to zrozumiałe z powodu braku ośrodków duszpasterskich, lecz sytuacja taka trwa do dnia dzisiejszego. Tak naprawdę o jakichkolwiek próbach odrodzenia życia monastycznego czy pustelniczego w normalnych warunkach można mówić dopiero od lat 90-tych XX wieku, a zatem zaledwie od dwudziestu kilku lat. Próbujemy się za to jakoś „zabrać”, choć za bardzo nie wiemy jak. Nie mamy w tym większego doświadczenia. Dlatego powinniśmy skorzystać z doświadczeń życia pustelniczego w innych krajach; tam, gdzie było ono nieprzerwanie kultywowane. Nie wstydzmy się ani nie bójmy tego.

Osobiście zawsze pociągało mnie i fascynowało życie pustelnicze. Było ono głęboko zakorzenione w moich marzeniach i sercu od około siedemnastego roku życia. Pierwszą inspiracją był dla mnie święty Franciszek. Potem to zainteresowanie trwało w trakcie lat formacji w seminarium; w swoich notatkach z tamtych lat zapisałem sobie, że będąc kiedyś księdzem,

muszę zrobić wszystko, by mieć swoją pustelnię, na którą będę po prostu jeździł i spędzał dużą część mojego życia. Uważałem, i nadal uważam, że jest to najistotniejsza kwestia w życiu chrześcijańskim (tak samo kapłańskim), w jakimkolwiek stanie: każdy zobowiązany jest rozwijać swoje życie duchowe i przestrzeń pustyni. Przez cztery pierwsze lata mojej kapłańskiej posługi na parafii ta idea, niestety, jakoś „ulotniła się”, „wyparowała” z powodu – jak wówczas uważałem – „wielu obowiązków”. Pewnego dnia – po czterech i pół latach, pamiętam to jak dziś – usiadłem sobie w fotelu i stwierdziłem z przerażeniem, że popadłem w rutynę! Nie pamiętałem, jakie psalmy odmawiałem podczas nieszporów, jakie zanosilem prośby, choć przed chwilą zamknąłem brewiarz. I wtedy przyszła mi myśl: albo powrót do idei pustelni, albo koniec z oszukiwaniem się i ostateczne porzucenie tej myśli; równocześnie byłem świadomy, że w tym drugim przypadku owa zabójcza rutyna może się tylko pogłębić. To ostatni moment (miałem wówczas 31 lat) – potem będzie już za późno. I tak zacząłem szukać miejsca na pustelnię. Trwało to dość długo... W końcu jednak znalazła się polana, całkiem blisko moich rodzinnych stron, na zupełnym odludziu, na szczycie góry. Kiedyś stał tam dom, jednak po pożarze mieszkańcy opuścili to miejsce i przenieśli się do miasta. Trafiłem tam wówczas i... po prostu kupiłem ją. W tamtych czasach były to prostsze kwestie; był początek lat 90-tych, w Polsce następowały szybkie przemiany, można było czasem za tanie pieniądze kupić trochę terenu. Z tego właśnie skorzystałem. Po roku na polanie powstał mały domek, który zaczął służyć mi za upragnioną pustelnię. Zacząłem jeździć tam, bywać dłużej, modlić się... Równocześnie w tym czasie zostałem duszpasterzem studentów; młodzi ludzie zainteresowali się, gdzie ich ksiądz znika na dzień lub kilka. Dzieliłem się z nimi doświadczeniem pustelni, i z czasem zacząłem ich formować do modlitwy w ciszy. W końcu oni także zapragnęli tam jeździć. Lecz w małym, jednoosobowym domku nie mogli się pomieścić, więc wkrótce powstała druga pustelnia, w odległości około 100 metrów od pierwszej, a właściwie dom z dwunastoma pokojami – jedno- lub dwuosobowymi (jeżeli jest małżeństwo, może być razem). I tak studenci i absolwenci zaczęli przyjeżdżać na pustelnię i formować się do modlitwy w ciszy. Jednakże w pewnym momencie stwierdziłem, że... nie za bardzo umiem modlić się w ciszy. Owszem, modłę się, ale czynię to raczej intuicyjnie, „po omacku”. Próbowałem wracać notatek z seminarium, do wysłuchanych wówczas konferencji, ale z drugiej strony czułem coraz większą potrzebę jakiegoś „roku szabatowego” – by wyjechać na pustynię, odbyć rok solidnej formacji życia pustelniczego i życia modlitwy w ciszy. Udało mi się znaleźć takie miejsce, lecz, niestety, było to za granicą. Po usilnych prośbach mój ówczesny biskup zgodził się i pozwolił mi na wyjazd. Znalazłem się w miejscu niezwykłym. Nie była to pustynia w sensie geograficznym, ale bardzo odosobnione miejsce, zamieszkiwane przez wspólnotę, której głównym nastawieniem jest formacja do życia w ciszy i do modlitwy kontemplacyjnej. Wkrótce okazało się, że na ów rok pustyni przyjechało jeszcze dwóch innych księży. Było też kilkanaście osób świeckich, którzy pozostali tam rok albo dwa lata, by formować się do kontemplacji i życia w milczeniu. Dziś, z perspektywy czasu stwierdzam, że miałem wtedy wielki przywilej przeżycia bardzo dobrej formacji do modlitwy wewnętrznej. Modliliśmy się w ciszy godzinę rano i godzinę wieczorem. I jeszcze godzinę w nocy trzy razy w tygodniu. Ale to, co było bardzo istotne to fakt, że każdego dnia były konferencje o tym, jak się modlić modlitwą kontemplacyjną, co wówczas robić, co jest najważniejsze na modlitwie. Była też praca fizyczna i czas indywidualny – wszystko w milczeniu. Po tym roku pustyni wróciłem do Polski i starałem się

żyć tym duchem. Nadal byłem duszpasterzem studentów, więc – podobnie jak poprzednio – zapraszałem ich na pustelnię, a oni przyjeżdżali tam regularnie. I tak to już trwa prawie dwadzieścia lat. Ponieważ tych ludzi było coraz więcej, z czasem pojawiła się potrzeba lepszego, bardziej oficjalnego ich zorganizowania. Nie mogło to wszystko tak na dłuższą metę trwać jako jakiś spontaniczny ruch, czy coś w tym stylu. Sam przecież także nie byłem ani nie jestem pustelnikiem. No może tak „na ¼ albo pół etatu”. Większość mojego indywidualnego czasu staram się spędzać w pustelni sam albo z małymi grupami formującymi się do modlitwy w ciszy. Kilka lat temu poszedłem do mojego biskupa, kardynała Stanisława Dziwisza, i przedstawiłem mu tę kwestię: że jest pewna grupa osób modlących się w ciszy, jeżdżących na pustelnię i czy on by to zaakceptował jako oficjalną formę życia w diecezji. Centrum dla tej grupy stanowi modlitwa kontemplacyjna oraz formacja do niej. I on to zaakceptował, a nawet – jak mi powiedział – z wielką radością. Przedstawiłem mu wówczas cały plan działania pustelni. Pozwólcie, że powiem kilka słów na ten temat.

Jeżeli ludzie z naszej wspólnoty „Pustelnia” zaczynają się formować do głębszego życia duchowego, to chociaż zwykle nie będą pustelnikami w ścisłym tego słowa znaczeniu, to jednak będą mogli żyć duchem pustelni w świecie. Może ktoś kiedyś wybierze styl życia w zupełnej samotności – może jedna lub dwie osoby. Ale wiele osób ma pragnienie życia „pustelniczego w świecie”. Nazywamy ich „Przyjaciółmi pustelni”. Decydują się oni przestrzegać następujących zasad: życie w postawie daru z siebie, modlitwa w ciszy pół godziny każdego dnia, codzienne czytanie Pisma Świętego oraz regularna formacja poprzez czytanie określonych lektur duchowych. Zaczynają od dokładnego przestudiowania książek W. Stinissena „Droga modlitwy wewnętrznej” oraz „Ojciec Tobie zawierzam”, potem „Rękopisów” św. Teresy od Dzieciątka Jezus, „Katechizmu Kościoła Katolickiego” w formie Youcat, oraz „Przekroczyć próg nadziei” Jana Pawła II. To jest plan lektur na pierwsze dwa-trzy lata. Nie chodzi jednak tylko o zwykłe czytanie, ale pisemne opracowanie każdej z lektur na 8-12 stron według podanych punktów. Przesyłają je mailem w celu weryfikacji, czy jest dobrze zrobione; jeśli zbyt powierzchownie lub słabo, winni go poprawić. Raz w miesiącu staramy się też spotkać na rozmowie o kwestiach duchowych i modlić się wspólnie w ciszy, a raz w roku być na wspólnych rekolekcjach. Takim trybem obecnie idą 52 osoby. „Przyjacielem pustelni” można być przez całe życie, i – moim zdaniem – to jest bardzo piękne. Okazuje się jednak, że są też tacy, którzy po kilku latach formacji w gronie „Przyjaciół pustelni” chcą czegoś więcej. Aspirują wówczas do grona osób, którym postawione są wyższe wymagania, a których nazywamy „Pustelnikami” w świecie. Można nim zostać nie wcześniej niż po trzech latach bycia „Przyjacielem pustelni”. „Pustelnicy” modlą się codziennie godzinę w ciszy, przynajmniej 2-3 razy w tygodniu starają się chodzić na mszę świętą, przerabiają więcej lektur (np. studiują życiorysy świętych polskich), dwa razy w ciągu roku jadą na specjalne rekolekcje. Obecnie mamy 10 osób w tym gronie. Obserwuję, że niektórzy z „Pustelników” bardzo pogłębili swoje życie duchowe; są tacy, którzy praktykują je już ponad 10 lat. Rozpoczęli je jeszcze zanim cały ten program formacji został doprecyzowany i ubrany w dzisiejsze ramy. I tu pojawia się trzecia możliwość: pójścia krok dalej. Byłaby to, moim zdaniem, ścisła forma życia pustelniczego po około siedmiu latach od momentu zaangażowania w formację. Tego elementu nie mam jeszcze dokładnie sprecyzowanego – jesteśmy ciągle na początku. Nie dysponuję tu gotową receptą na

życie pustelnicze w sensie ścisłym. Przypatruję się na razie, jak rozwijają się ci ludzie. Są osoby, które rzeczywiście wykazują duże zainteresowanie życiem duchowym. Być może uczynią ten krok dalej, lecz wówczas byłoby to już połączone z życiem w celibacie i całkowitym oddaniu się Bogu. Byłaby to pewna forma życia konsekrowanego. Przed taką osobą otwierają się dwie możliwości: albo pójścia w kierunku bycia pustelnikiem w świecie, co jest czymś bardzo pięknym (dokładnie opisuje to Krystyna Osińska w książce „Pustelnicy dziś”). To niezwykle cenna pozycja, na której można się w dużej mierze oprzeć. Krystyna Osińska, która sama była osobą konsekrowaną, żyła właśnie w takim duchu – pustelnika w świecie, w wielkim mieście. To bardzo ciekawy nurt, choć z drugiej strony trudna forma życia duchowego. Drugą możliwością byłoby pójście w kierunku całkowicie samotnego życia gdzieś na odludziu. I w tym przypadku mówilibyśmy o pustelniku w sensie najściślejszym. Przyglądając się z boku, ośmielam się wyrazić opinię, że na tym etapie są obecnie w naszym gronie dwie osoby. Zaczęły one czynić pierwsze kroki w stronę życia pustelniczego. Zobaczmy, co dalej. Pozwólmy działać Duchowi Świętemu...

Czy mamy jakiś wzorzec życia pustelniczego? Proszę pozwolić, że przytoczę tu przykład dwóch osób, które dla mnie są wzorem pustelnika. Miałem okazję przeprowadzić z nimi kilka rozmów i oprę się tu na tym doświadczeniu. Pierwsza z nich to kobieta o imieniu Jeanne Marie – pustelniczka, która żyła jako prawdziwy pustelnik na zupełnym odludziu. Zmarła kilka lat temu. Przez pierwsze dwadzieścia lat swego dorosłego życia była dominikanką, zakonnicą, nawet prowincjalną w swojej prowincji zakonnej. W wieku około 40 lat odkryła swoje nowe powołanie – do życia pustelniczego. Przez dwa następne lata rozeznawała ze swoim kierownikiem duchowym styl swojego dalszego życia. W końcu podjęła decyzję odejścia na pustelnię. Została zwolniona z zakonu i przesłała pod jurysdykcję biskupa. On użyczył jej kaplicę oraz mały domek na skraju lasu, w bardzo odosobnionym miejscu. Następne 43 lata Jeanne Marie spędziła tam, w zupełnej samotności. Była to osoba niezwykle duchowa, zrównoważona emocjonalnie i psychicznie. Raz na rok lub dwa lata miałem możliwość ją odwiedzić, odprawić u niej mszę świętą. Jak wyglądał jej dzień? Modliła się każdego dnia w ciszy godzinę rano i godzinę wieczorem. Pracowała fizycznie, dużo czytała. Pozostawiła po sobie zeszyty z ręcznie zapisanymi cytatami z ewangelii, które były śladem jej modlitwy. W późniejszym wieku, podczas modlitwy, przez kilkanaście pierwszych minut pisała jedno zdanie z Ewangelii bardzo pięknym pismem; potem zagłębiała się w zapisane słowa. Drugą spotkaną osobą, która służy mi za wzorzec życia pustelniczego, jest Emmanuelle Billoteau, która także w wieku około 40 lat (wcześniej była mniszką benedyktyńską) odkryła swoje powołanie pustelnicze. Następne 30 lat spędziła na pustelni. Dziś ma około 75 lat i powróciła do swojej wspólnoty zakonnej, bo już fizycznie nie jest w stanie żyć samodzielnie na odludziu. Na podstawie rozmów z tymi dwoma pustelniczkami chciałbym podzielić się moimi przemyśleniami na temat życia pustelniczego. Obie osoby podkreślały jedną zasadniczą rzecz: konieczność bardzo dobrej i długotrwałej formacji ! Nie może być życia pustelniczego bez formacji – w przeciwnym razie człowiek popada w różne formy „indywidualizmu”, nieraz dość „oryginalnego”... Owa formacja obejmuje trzy płaszczyzny. Pierwszą z nich jest płaszczyzna psychologiczna, ludzka; drugą – płaszczyzna intelektualna, teologiczna; trzecią – płaszczyzna duchowa, zwłaszcza formacja do modlitwy. Jeżeli zastanawiamy się dziś nad formacją do życia pustelniczego, to trzeba o tych trzech płaszczyznach zawsze mówić, nie pomijając żadnej z nich.

Rozpocznijmy od płaszczyzny **duchowej**. Krystyna Osińska w książce „Pustelnicy dziś” pisze: „Modlitwa jest siłą pustelników. Modlitwa rozumiana i przeżywana jako autentyczny kontakt z Bogiem. Nie tylko jako jedna z form kultu religijnego, lecz jako potrzeba człowieka. Wielu spośród pustelników osiąga stan trwania modlitewnego w obecności Bożej. Dochodzą oni do stopnia modlitwy mistycznej jednoczącej. Posiadają specjalną zdolność do kontemplacji wlanej.” W życiu modlitwy pustelnika Bóg jawi się nie jako prawodawca czy sędzia tylko jako *Miłość*, jako Osoba, której człowiek może się całkowicie oddać. Stąd najważniejszą formą modlitwy pustelnika jest modlitwa kontemplacyjna. Pustelnikowi nie chodzi o to, by odmawiać wiele modlitw, czy odprawiać różne formy kultu religijnego; niektórzy tak czynią i są przekonani, że tym samym prowadzą głębokie życie duchowe. Oczywiście wszystkie modlitwy są bardzo cenne, ale pustelnik żyje w milczeniu nie tylko zewnętrznym, ale także wewnętrznym. To Bóg mówi do niego, on zaś słucha. Jak Jan Chrzyciel, jak Antoni pustelnik, jak sam Jezus Chrystus. On otwierał się na Słowa Ojca: „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”. A zatem nie jest obojętne, jaką modlitwą żyje pustelnik – powinna być to modlitwa kontemplacyjna. A do niej potrzebna jest solidna i długa formacja. Modlitwa w ciszy nie jest łatwa, bo ludzie na ogół są przyzwyczajeni, by na modlitwie mówić, nieraz dużo, odmawiać różne formuły. Tymczasem tutaj trzeba zamilknąć. Formacja do modlitwy w ciszy trwa dobrych kilka lat i oczywiście jest połączona z codzienną jej praktyką.

Drugą płaszczyzną jest formacja **intelektualna**. Pustelnik to „teolog”, to ktoś, kto zna Boga. Zna Go z doświadczenia, nie tylko z jakiegoś iluministycznego objawienia (zwykle sugestywnego), lecz z solidnej lektury odpowiednich tekstów teologicznych. Emmanuelle Billoteau studiowała teologię, obroniła nawet doktorat z teologii w Strasburgu. Dysponuje bardzo dobrą wiedzą teologiczną. Regularnie czyta ojców, doktorów Kościoła, mistyków: św. Jana Kasjana, św. Jana od Krzyża, św. Teresę z Avili i innych. To fundament, na którym należy oprzeć nie tylko formację duchową, ale też intelektualną. Podczas roku pustyni, o którym wcześniej wspomniałem, również zgłębialiśmy teksty teologiczno-duchowe, a cała formacja oparta była szczególnie na dwóch książkach o Marii Eugenuisza: „Chcę widzieć Boga” i „Jestem córką Kościoła”. Autor tłumaczy w nich, krok po kroku, „Twierdzą wewnętrzną” św. Teresy z Avili, oraz ukazuje – od strony teologicznej – kim jest Bóg, co znaczy zjednoczenie z Nim, jakie są warunki, by Boga móc poznawać, by Go – jak to mówi tytuł książki – „widzieć”.

Trzecią płaszczyzną formacji do życia pustelniczego jest formacja **psychologiczna**. Jest ona niezwykle ważna. O. Maria Eugenuisza pisze: „Uciekając od świata i bliźnich nie ucieknie się od siebie samego. Wobec horyzontów naturalnych i w ograniczonym odtąd polu działania wyłania się własne «ja». Staje się często niespokojne, a zwłaszcza narzuca się psychicznej świadomości. Bezczynność denerwuje. Samotność i milczenie potęguje rozproszenia. Poruszenia duszy i ich władze myśli, obrazy, uczucia, wrażenia budzą się szybko, narzucają się z taką ostrością natarczywą, a niekiedy nawet bolesną, że niemal przesłaniają rzeczywistości nadprzyrodzone, które dusza spodziewała się kontemplować w sobie i w Bogu. Dusza, przebywając na pustyni, by znaleźć Boga, często znajduje tylko samą siebie.” Wielka mądrość zapisana jest w tych zdaniach. Pustelnik żyje sam. Z tego względu musi to być człowiek całkowicie zrównoważony psychologicznie. Jeżeli nie, będzie zajmował się sobą, swoimi uczuciami, a to prowadzi w prostej

linii do wewnętrznego rozchwiania. Nieco dalej – w rozdziale „Teologia a kontemplacja nadprzyrodzona” – o. Maria Eugeniusz stwierdza: „Pomiędzy tymi duszami o dobrej woli znajdują się mizantropi będący ciężarem dla siebie i dla innych, dyletanci poszukujący żywych wrażeń, leniwczy rozmiłowani w spoczynku, jak również melancholicy poszukujący ciemności cierpienia. Słabi, choć empatyczni, których jakaś porażka życiowa, albo perspektywa wysiłku zniechęciła. Znajdzie się również wielka liczba dusz o pewnym doświadczeniu mistycznym, spragnionych spokoju i wrażeń nadprzyrodzonych, ale zbyt słabych i za mało oczyszczonych, by znieść doświadczenia silniejsze i znieść samych siebie. Jeżeli mądre kierownictwo temu nie zapobiegnie, wówczas samotność siłą niemal brutalną rozbije te dusze i bez miłosierdzia odrzuci je jako rozbitków psychicznych i moralnych.” Powtórzmy: formacja psychologiczna pustelnika jest niezwykle istotna.

Po pierwsze, pustelnik musi mieć bardzo dobry plan dnia. W przeciwnym razie łatwo popadnie w beczynność, a dzień od wschodu do zachodu słońca przeminie mu bardzo szybko. Wkrótce nie będzie stawiał sobie zbyt wielkich wymagań. Coś tam zrobi, ugotuje obiad, poczyta i będzie przekonany, że jest pustelnikiem. To karykatura pustelnicstwa. Na pustelni dzień zaczyna się dosyć wcześnie, a pierwszą czynnością jest godzinna modlitwa w ciszy. Potem w kolejności: Eucharystia, dziękczynienie, śniadanie, praca fizyczna (około trzy godziny), czytanie duchowe. Po południu: przygotowanie posiłku (nie może to zająć więcej niż pół godziny, może nawet krócej). Potem krótki odpoczynek, i znowu praca intelektualna, formacja teologiczna, czytanie, a potem modlitwa w ciszy. Cały dzień niemal z zegarkiem w ręku. Okazuje się, że życie na pustelni jest bardzo intensywne. Jeśli pustelnik nie ma dokładnego planu dnia, będzie robił „co mu się zachce” w danej chwili, a jego życie charakteryzować będzie chaos .

Po drugie – jak pisze o. Maria Eugeniusz i K. Osińska – pustelnik to ktoś, kto nie pogardza światem, ani nie ma negatywnego stosunku do nauki, ludzi, społeczeństwa itd. Niestety, jak można zauważyć, pseudo-pustelnicy to nieraz osoby o nastawieniu pesymistycznym, dziwacznym, czasem pogardliwym wobec świata. Tymczasem – jak słusznie pisze K. Osińska – „pustelnik jest człowiekiem myślącym, zastanawiającym się, ceniącym sobie twórczy dorobek ludzkości w dziedzinie wiedzy o człowieku. Jest wrażliwy i zaciekawiony tym wszystkim, co rozwija jego osobowość i otaczający świat. Chce szybko, szybciej niż inni dorosnąć do odpowiedzialności za własne życie, do nadania mu pięknego kształtu.” To bardzo ważne, by pustelnik nie popadł w jakiś pesymizm, pogardę, wyższość wobec świata itd. Pustelnik ma być znakiem Królestwa i bliskości Boga. Ma kochać podarowany mu świat i ludzi, którzy na nim żyją.

Po trzecie, w formacji psychologicznej do życia pustelniczego kładzie nacisk na równowagę osobową kobiety lub mężczyzny. Samotność bowiem niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa. Nieco inne problemy dotyczą kobiety, nieco inne – mężczyzny.

U kobiety szczególnie ważne jest uporządkowanie sfery uczuć, wewnętrzny pokój, równowaga emocjonalna. Pustelniczka jest kobietą, która doświadcza swojej fizjologii, cyklu hormonalnego, co może stanowić dla niej – zwłaszcza w warunkach życia samotnego – nie lada wyzwanie. Musi zadbać o własną równowagę psychologiczną; o to, by nie ulegała niezdrowym

egzaltacjom; by nie była osobą – jak się to czasem brzydko nazywa – „nawiedzoną”. Winna charakteryzować się pełnym pokojem ducha, nierobieniem szumu wokół siebie, panowaniem rozumu nad uczuciami. Ważna jest jej wolność wewnętrzna, często bowiem kobieta przywiązuje wielką wagę do rzeczy drugorzędnych, czasem zupełnie nieistotnych; potrafi „zameczyć” kogoś na śmierć swoją drobiazgowością. To jest przyczyną, że nieraz kobiety popadają w jakiś niezdrowy rygorizm, skupiają się na detalach zamiast na istocie rzeczy. Kobieta winna być wolna w dobrym znaczeniu tego słowa. Winna mieć szerokie horyzonty, umiejętność rozróżniania tego co ważne i nieistotne. Na przykład Jeanne Marie nie miała prądu w swojej pustelni, nie miała też wody, musiała sobie ją przywieźć albo przynieść, żyła w bardzo surowych warunkach. Jednak nie skupiała się na tych detalach; po prostu wiedziała, że to wszystko są jedynie środki do życia, a nie rzeczy istotne. Tymczasem jeżeli kobieta (dotyczy to też mężczyzny) skupi się na drobiazgach, może poświęcić im większość swojego czasu i energii. Dla pustelnika istotne jest osiągnięcie jakiejś głębokiej mądrości osobowej, która wynika z wewnętrznej równowagi i ciszy wewnętrznej; umiejętność przebywania ze sobą bez prób ucieczki do zewnętrznej aktywności. To bardzo trudne... Dlatego dużą pomocą – zwłaszcza przez pierwsze kilka lat – jest dla kobiety mądry i wymagający kierownik duchowy.

Jeżeli chodzi o mężczyznę, formacja psychologiczna ma na celu głównie uporządkowanie sfery ciała. Chodzi tu o pracę nad takimi przywarami jak: lenistwo i nieczystość. Niestety, mężczyzna często pada ofiarą lenistwa. Potrafi szybko zrezygnować z wymagań stawianych sobie, co stanowi dla niego wielkie niebezpieczeństwo w życiu pustelniczym. Kobieta na ogół jest bardziej wymagająca od siebie (nie zawsze jest to regułą). Niestety, można spotkać dziś mężczyzn, którzy nazywają siebie pustelnikami, gdy tymczasem nic nie robią. Siedzą i tracą czas. Pustelnia jest dla nich świetnym parawanem bezczynności... Drugą kwestią jest uporządkowanie sfery seksualnej. Wiadomo, że instynkt seksualny u mężczyzny jest bardzo silny, a na pustelni może się odzywać z wielką intensywnością. Mieliśmy w tym roku przypadek pedofilii u jednego z mężczyzn, który nazwał siebie „pustelnikiem”. Był nawet zakonnikiem... To bardzo smutne, wręcz tragiczne... Mężczyzna powinien sumiennie i zdecydowanie wychowywać swoją sferę seksualną; jeśli trzeba, to pod kontrolą kompetentnej osoby. Jeśli ma problem ze swoją seksualnością, to w żadnym razie nie powinien aspirować do bycia pustelnikiem. Inną ważną kwestią w wychowaniu mężczyzny jest nacisk na ducha wspaniałomyślności w duchu samarytańskim. Mężczyzna jest bardziej skłonny do egoizmu, jest nieraz obojętny na potrzeby innych; kobieta ma tu nad nim przewagę – jako osoba z natury bardziej otwarta na życie i prokreację, jest równocześnie bardziej otwarta na cudze biedy. Mężczyzna musi uczyć się tej służby i zapomnienia o sobie. Kwestią istotną jest także osiągnięcie przez niego dojrzałości osobowej i równowagi psychicznej. Mężczyzna nie może być „starym kawalerem”, czy też „dziwakiem”, jak jeden z obecnych pseudopustelników, który uważa siebie za stróża miecza św. Stanisława (z tym mieczem codziennie podobno śpi w trumnie...). Nazwijmy to po imieniu: to właśnie jest przykład dziwactwa, którego trzeba za wszelką cenę unikać. Pustelnik to człowiek zrównoważony psychicznie; to ktoś normalny, normalny „do kwadratu”. Życie pustelnicze ma prowadzić do zjednoczenia z Bogiem oraz do pełnej dojrzałości człowieka na płaszczyźnie ludzkiej i nadprzyrodzonej, a nie do psychicznego rozchwiania. Zacytujmy tu jeszcze o Marię Eugeniusza: „Ileż złudzeń w najszczęśliwszych i najgorętszych pragnieniach życia pustelniczego. Złe

duchy potrafią powiększyć zamieszanie wywołane też ciemnością. Potrafią roztoczyć swoje uroki i zapuścić swoje sieci. Pustynia woła o dusze silne, temperamenty zrównoważone. Jest ona naprawdę ojczyzną mocnych. U kartuzów eliminuje się dziewięciu na dziesięciu postulantów zanim się kogoś przyjmie”. Jeanne Marie powiedziała mi w jednej z rozmów, że najtrudniejsze na pustelni jest to, że nikt od niej niczego nie wymaga. Ona sama musi od siebie wymagać i kontrolować swoje postępowanie. Sama musi zadbać o równowagę psychiczną, duchową i teologiczną. I to jest nieodzowne dla każdego, kto pragnie zostać pustelnikiem. Dlatego formacja do życia pustelniczego winna być długa i solidna.

Przejdźmy teraz do wniosków praktycznych. Ośmielam się tu podzielić moimi przemyśleniami: wydaje się, że ścisła formacja do życia pustelniczego nie może rozpoczynać się wcześniej niż w 30-ym roku życia. Oczywiście mogą pojawić się osoby młodsze. Można je nazwać „Przyjaciółmi pustelni” i zachęcić do poważnej pracy nad sobą – nad swoim temperamentem, duchowością. Niech modlą się pół godziny w ciszy, niech się formują do takiej modlitwy. W naszym gronie mamy osobę w wieku 21 lat. Owszem, jest bardzo gorliwa, ale równocześnie trochę „narwana”, nie zawsze potrafi słuchać... Od razu chciała pójść na pustelnię, opuścić świat, zamieszkać w lesie i być „pustelniczką”. Nie dopuściliśmy jej do tego, lecz zaproponowaliśmy formację do modlitwy i dojrzałości osobowej. Poszła tą drogą i na razie ładnie pracuje. Zobaczymy, co będzie po kilku latach. Powtórzmy: początek ścisłej formacji do życia pustelniczego to wiek ok. 30 lat, a czas jej trwania to minimum 7 lat, może nawet 10 lat. Pójście na pustelnię nie może dokonać się wcześniej. I nie jest to tylko moje zdanie, ale także dwóch pustelniczek, o których wcześniej wspomniałem, oraz wielu innych znawców tematu. Osoby w wieku 35 lat są jeszcze trochę za młode, choć to już kwestia indywidualnego rozeznania.

Pierwsze trzy lata formacji, powinny obejmować formację do godzinnej modlitwy w ciszy, codzienną lekturę Pisma Świętego, częstą mszę świętą oraz opracowanie lektury duchowych. Lektury powinny obejmować takie tytuły jak: „Chcę widzieć Boga” oraz „Jestem córką Kościoła” – te dwie pozycje to podstawa do życia duchowego w wielu wspólnotach na świecie; na szczęście są one także wydane po polsku. Jeżeli chodzi o mszę świętą, Jeanne Marie uczestniczyła w niej raz w tygodniu. Do kościoła parafialnego miała ok. 5 km drogi; ponadto chciała zachować charakter życia w zupełnej samotności. Dlatego po kilku latach otrzymała pozwolenie na posiadanie w swojej kaplicy tabernakulum wraz z Najświętszym Sakramentem, oraz zezwolenie od biskupa na codzienne przyjmowanie Komunii św. Codziennie czytała czytania mszalne, a potem przyjmowała Eucharystię.

Kolejne cztery lata formacji powinny już być bardziej intensywne i winny obejmować dodatkowo udział w specjalnych rekolekcjach oraz indywidualne prowadzenie w konsultacji z mądrym kapłanem.

Po siedmiu latach osoba tak uformowana może podjąć decyzję powolnego odchodzenia na samotność. Może to być związane z pewnym odizolowaniem: wtedy trzeba przygotować miejsce, zarobić sobie na nabycie lub wynajęcie pustelni, załatwić pewne formalności, być w stanie utrzymać się. Wszystko to nie jest łatwe (Jeanne Marie utrzymywała się z rzeźb, które wykonywała

w ramach swojej codziennej pracy; Emmanuelle Billoeau pisała teksty rozważań do Ewangelii). Oczywiście cały czas taka osoba powinna być w stałym kontakcie z osobą odpowiedzialną, z desygnowanym do tego kapłanem i nadal formować się duchowo. Jeżeli po następnych dwóch, trzech latach jest już należycie uformowana oraz zorganizowała sobie miejsce zamieszkania, może się ostatecznie się zaangażować w życie pustelnicze. Jako osoba odpowiedzialna za życie pustelnicze w mojej diecezji miałem ostatnio dwie kobiety, które zgłosiły się do mnie; od razu chciały, by nazywać je „pustelniczkami”. Pierwsza, w wieku około 35 lat, była przez pięć lat w Karmelu. Była bardzo przyzwyczajona do różnych nabożeństw, do kultu wspólnego, ale zupełnie brakowało jej formacji do modlitwy w ciszy... Było to dla mnie szokujące, bo przecież w Karmelu winna być taka formacja, tymczasem ona poruszała się tu jakby po nieznanym terenie. W końcu zrezygnowała z formacji pustelniczej, przeniosła się też do innego miasta w innej diecezji. Obecnie nie wiem, co się z nią dzieje. Druga kandydatka, w wieku około 40 lat, oznajmiła mi, że ma swojego kierownika duchowego, którym jest Duch Święty, oraz że ona żadnej formacji się nie podda. Na słowo „formacja” reagowała w ogóle alergicznie. Domagała się, by ją nazywać „pustelniczką”, gdy tymczasem jest bardziej „indywidualistką” i to dosyć mocno egzaltowaną kobietą. Również straciłem z nią kontakt...

Podsumujmy nasze rozważania. Pustelnik to ktoś, kto prowadzi określony styl życia: życia kontemplacyjnego, charakteryzującego się równowagą modlitwy i pracy. To styl życia głęboko duchowego w samotności. Życie pustelnicze prowadzi człowieka do zjednoczenia z Bogiem oraz do pełnej dojrzałości osobowej. Życie pustelnicze to nie dzikość, surowość, życie w lesie, survival. To wszystko są jedynie formy zewnętrzne. A formy zewnętrzne są drugorzędne. Podobnie jest z ubiorem – on nie jest najważniejszy, gdyż to nie szata zdobi człowieka (Jeanne Marie i Emmanuelle Billoeau chodziły w normalnym ubiorze, niczym zewnętrznym się nie wyróżniały). Zakończmy słowami o Marii Eugenia:

„Pustelnia w rzeczywistości daje kontemplującemu nieporównane bogactwa: swoje ogołocenie, swoje milczenie, odbłask Boga jaki rozciąga się w jej prostocie i Boże harmonie kryjące się w jej ubóstwie. Twarda to asceza, jaką pustynia narzuca temu, kto się jej poświęcił, ale asceza o najwyższej skuteczności, gdyż pochodzi z ogołocenia całkowitego. Pustynia odejmuje zmysłom i namiętnościom możliwość różnorodnych zadowoleń, które brudzą, i wrażeń, które zaślepiają i wiążą. Jej milczenie izoluje od świata zewnętrznego, a pozostawiając duszy tylko jednorodność cykli przyrody i regularność życia jakie ona wyznacza, zmusza ją do wejścia w świat wewnętrzny, jakiego przyszła tu szukać. Pustynia jest pełna Boga, odsłania Jego niezmierzoność i prostotę, obdarza Jego milczeniem”.